OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Czwartek 10 października 1935 r. | Nr. 281

Front włoski przerwany

Włosi otoczeni pod Ual-Ual

Abisyńczycy wdzierają się wgłąb Erytrei

Swięte miasto Aksum zdobyte

Szala zwycięstwa na froncie abisyńskim zmieniać się zaczyna widocznie na niekorzyść Włochów. Wprawdzie dowództwo włoskie jak również wszelkie włoskie agencje informacyjne wraz z całą faszystowską prasą głoszą wielkie zwycięstwa, to jednak prawdziwa sytuacja stała się w ostatnich dniach wybitnie dla Włochów niekorzystna.

Po ostatecznem zdobyciu gruzów Adui, po zaciętej i krwawej rzezi z dnia 6 bm. można było naogół przypuszczać, że pochód wojsk włoskich kroczyć będzie w tempie dostatecznie szybkiem, aby w niedługim stosunkowo czasie pozbawić Abisynję jej niepodległości.

Ostatnie komunikaty, jakie otrzymujemy z placu boju w jaskrawy jednak sposób zaprzeczają tym przypuszczeniom i wskazują na niezwykle tragiczną sytuację armji włoskiej.

Naskutek wyparcia Włochów z Ual-Ual, 7000 żołnierzy włoskich otoczonych zostało przez wojska abisyńskie na pozbawionym wody terenie. Na tym froncie oddziały negusa dowodzone są przez ras Micale, który w genjalny poprostu sposób przerwał włoski front południowy i zamknął 7 tysięcy Włochów pierścieniem przeważających liczebnie wojsk.

Sytuacja wytworzyła się dla Włochów tragiczna. Teren okrążenia jest pozbawiony wody. Żołnierze włoscy błagają wprost o litość, a wskutek braku wody tracą wartość bojową. Dochodzą nawet pogłoski, że część żołnierzy włoskich ogłosiła bunt i oświadczyła swym dowódcom, że jeśli w najbliższym czasie nie otrzyma wody, złoży broń. Radjostacja włoska bez przerwy wzywa pomocy w ludziach i zapasach wody.

Samo miasto Ual-Ual znajduje się od dwóch dni w rękach wojsk abisyńskich. Pozycja ich jest, jak dotychczas, bardzo mocna. Zdobycie tego miasta, przy którem specjalnie odznaczył się oddział uformowany z byłych więźniów, którym negus darował karę, ma dla Abisynji niesłychane znaczenie. Jest to bowiem jedyne miasto, które w promieniu stu czterdziestu kilometrów pustyni ogadeńskiej posiada jedyne źródło wody.

Wskutek przerwania frontu południowego stało się niemożliwem połączenie wojsk somalijskich z armją danakilską, a tem samem zaniechany być musi plan koncentracyjnego ataku na Addis-Abebę.



Na zdobytych terenach Włosi budują natychmiast drogi. Ilustracja nasza przedstawia prace pod Harrarem.

Tragiczną tę porażkę starają się obecnie Włochy odbić na innym odcinku swego frontu. Cała uwaga Mussoliniego skoncentrowała się obecnie na zdobyciu świętego miasta Aksum. Głównodowodzący wojsk faszystowskich otrzymał od Duce rozkaz zdobycia Aksum w ciągu dwóch dni.

Pod murami świętego miasta zawrzała walka bardziej jeszcze zażarta i bardziej krwawa, niż przy zdobywaniu Adui. Przez cały ubiegły dzień trwało bombardowanie miasta przez samoloty włoskie, wspierane jednocześnie przez ciężką artylerję.

W ostatnich komunikatach donoszą, że święte miasto równa się powoli, ale systematycznie z ziemią. W ciągu najbliższych godzin spodziewane są pierwsze ataki włoskiej piechoty.

Walka na tym odcinku mieć będzie charakter niezwykle dramatyczny. Przeciwko napierającym wojskom włoskim wystawiona została 150-tysięczna armja Abisyńczyków, dowodzona przez samego cesarza. Na wsparcie sił tej armji kroczy z pod Addis-Abeby gwardja cesarska w sile 20 tysięcy ludzi.

Entuzjazm wojenny, jaki w dalszym ciągu odczuwać się daje w Rzymie, nie znajduje zupełnie swego równoważnika wśród żołnierzy włoskich, walczących pod Aksum. Dowódców frontu włoskiego największą trwogą napawa nadciągająca gwardja cesarska, która jest bezsprzecznie najlepszą jednostką militarną Abisynji, wyposażoną lepiej nawet od wojsk włoskich i dowodzoną przez cudzoziemskich oficerów. W tych warunkach dowództwo frontu włoskiego czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby zdobyć Aksum jeszcze przed przybyciem gwardji.

Poseł włoski opuści Addis-Abebę

na żądanie rządu abisyńskiego

GENEWA. (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, rząd abisyński wezwał posła włoskiego w Addis - Abebie, aby natychmiast opuścił Abisynję.

Rząd abisyński motywuje swoje żądanie, aby poseł włoski opuścił natychmiast granicę Abisynji, tem, iż wbrew zobowiązaniom poseł włoski korzystał z radja w poselstwie dla akcji wywiadowczej i intryg przeciw Abisynji.

Wojsko kolorowe opuszcza Włochów

ADDIS ABEBA. (PAT.) W rejonie Makalu przeszło na stronę Abisynji 50 askerów włoskich ze swoim dowódcą, przynosząc ze sobą karabiny ręczne i maszynowe. Również pod Agame przeszło na stronę abisyńską 200 tubylców z wojsk włoskich z karabinami maszynowemi.

LONDYN. (PAT). Reuter donosi z Addis - Abeby: Rząd abisyński zapewnia, że liczni tubylcy z Erytrei dezerterują z armji włoskiej i przekraczają granicę i uciekają do Abisynji w okręgu Mukala, unosząc ze sobą karabiny maszynowe.

Dedjasmacz Ajebu, jeden z dowódców abisyńskich posuwa się naprzód w głąb Erytrei. Donoszą o tem wiadomości ze źródeł nieurzędowych.

Ras Sejum zawiadomił telegraficznie, że wziął do niewoli pułkownika i 30 oficerów wojsk włoskich. Negus nie pozwolił na przewożenie jeńców do Addis - Abeby, aby widok ich nie drażnił ludności.

LONDYN (PAT.) Reuter donosi z Addis Abeby, że miasto Aksum wpadło w ręce Włochów.

Prowincja Tigre zdobyta

RZYM (PAT.) Według informacyj nieurzędowych, lecz z dobrego źródła, prowincja Tigre znajduje się w rękach Włochów.

Naczelnik tej prowincji ras Seyum Mangasza zbiegł. Łączność między trzema kolumnami włoskiemi, maszerującemi z północy, została całkowicie zapewniona. Zaopatrywanie pierwszych linij w żywność odbywa się normalnie.

Prawe skrzydło zagrożone

LONDYN. (PAT.) Reuter donosi z Addis - Abeby: O zupełnie niespodziewanym rozwoju sytuacji na froncie świadczą nadchodzące tu wiadomości o tem, iż wojska abisyńskie w trzech kolumnach pod wodzą ras Seyuma, Dedjasmacza Ajelu i ras Kassa Ajelu zagrażają prawemu skrzydłu wojsk włoskich na granicy Erytrei. Ras Kassa na czele 40.000 zbliża się do rzeki Setit na granicy Erytrei.

Do starcia między Włochami a głównemi siłami abisyńskiemi jeszcze nie doszło.

RZYM (PAT.) Korespondent „Corriere della Sera" z Asmary donosi, że w Dessie, dokąd ma przybyć negus, organizowane są pośpiesznie dwie silne kolumny wojsk abisyńskich. Obecność negusa w tym rejonie pozwala przewidywać, że podjęty tam zostanie jakiś manewr strategiczny.

Ataki lotników włoskich

niszczą linje telefoniczne

ADDIS ABEBA. (PAT.) — Informacje nadchodzą z różnych frontów rozmaitemi drogami. Z frontu północnego wiadomości są najbardziej skąpe, gdyż linja telefoniczna Adua-Makale-Dessje jest zerwana. Telefon na linji Addis - Abeba - Harrar - Dzidzigga działa bez przerwy. Ataki lotników włoskich wymierzone są głównie przeciw linjom komunikacji telefonicznej i telegraficznej.

Na froncie północnym i południowym wojska abisyńskie zgodnie z otrzymanemi rozkazami cofnęły się, tracąc styczność z przeciwnikami. Marsz wojsk włoskich naprzód w prowincji Tigre trwa w kierunku na zachód od rzeki Takaze.

Potwierdza się wiadomość o zajęciu Aksum przez wojska włoskie.

Wojska włoskie posuwają się naprzód w kierunku Teke le - Amimanot. Wojska włoskie znajdują się w odległości 3 klm. na południe od Adigrat.

Rada Ligi wypowiedziała się przeciw Włochom

Włochy ponownie zostały wezwane do przerwania działań wojennych

GENEWA. (PAT). Na rozpoczętem wczoraj poufnem posiedzeniu Rady Ligi Narodów przedstawiciel Włoch baron Aloisi, zażądał odroczenia do wtorku dyskusji nad raportem komitetu 6-ciu. Po krótkiej wymianie zdań w tej sprawie, Rada udała się na taj ne posiedzenie bez udziału stron zainteresowanych. Postanowiwszy nie zgodzić się na odroczenie dyskusji nad raportem komitetu 6-ciu, Rada zebrała się znowu na poufne posiedzenie, celem ustalenia porządku dziennego.

Następnie odbyło się publiczne posiedzenie Rady, które przewidywało dyskusję nad raportem komitetu 13-tu i raportem komitetu 6-ciu.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego zabrał głos przedstawiciel Włoch bar. Aloisi, który w dłuższem przemówieniu polemizował z raportem 13-tu.

Baron Aloisi, przypominając memorandum włoskie z dn. 4 września, dowodził, że raport zbagatelizował zarzuty, dotyczące stanu niepewności, panującego na granicach kolonij włoskich, który zmusił Włochy do podjęcia środków bezpieczeństwa.

Zkolei zabrał głos przedstawiciel Abisynji, Tekle Hawariate, który oświadcza, że zgadza się w zupełności z raportem komitetu 13-tu, co do okoliczności sporu.

Na tem zamknięto dyskusję nad raportem komitetu 13-tu i po krótkiem przypomnieniu przez przewodniczącego procedury głosowania, przystąpiono do głosowania imiennego przez wywoływanie.

W głosowaniu wzięli udział wszyscy członkowie Rady oraz strony zainteresowane. Wszystkie państwa, prócz Włoch, oświadczyły się za raportem, wobec czego został on przyjęty jednomyślnie, gdyż głos Włoch, jako strony zainteresowanej, nie wchodził w rachubę.

Przewodniczący podkreślił ważność powziętej decyzji i ponowił wezwanie do zaprzestania działań wojennych, zgłaszając jednocześnie gotowość Rady do udzielenia pomocy celem likwidacji tych działań.

Ta sama procedura odbyła się podczas dyskusji nad raportem komitetu sześciu, który uznał Włochy za napastnika. I ten raport został przyjęty jednomyślnie. Decyzje Rady będą przedstawione zgromadzeniu Ligi Narodów.

Droga wiodła nad przepaściami

PARYŻ (PAT). Specjalny korespondent „Temps" z frontu włoskiego Gontizon podaje szczegóły pochodu włoskiego na Aduę.

Zdaniem korespondenta, najdonioślejszą rolę w zdobyciu tego miasta odegrało lotnictwo włoskie, które torowało drogę pochodowi wojsk lądowych.

Pochód ten odbywał się w wyjątkowo trudnych warunkach. Po przekroczeniu rzeki Mareb, trzeba było posuwać się stromemi ścieżkami górskiemi, leżącemi na wysokości przeszło 1200 mtr. nad poziomem morza. Na ścieżkach tych wywracały się często muły, spadające wraz z ładunkiem w przepaść. Konie odmówiły posłuszeństwa. Żołnierz włoski, pomimo braku wody, w niesłychanym upale, kontynuował swą drogę.

Armja gen. de Bono — zdaniem korespondenta — wykazała niezwykłe zalety. Z punktu widzenia strategicznego, zdobycie Adui jest czynem doniosłym. Walki, jakie się tam toczyły, należy uważać za wstęp do poważniejszych operacyj. Wojna w Abisynji wymagać będzie ustawicznego budowania dróg, mostów i t. p. Jest to największa trudność tej wojny.

Marsz na święte miasto Aksum

PARYŻ. (PAT). Według informacyj korespondentów pism francuskich, z głównej kwatery włoskiej w Asmara, zajęcie Adui zamyka jedynie pierwszy etap operacyj armji północno - zachodniej.

Następnym etapem będzie zajęcie Aksum, świętego miasta Abisynji, gdzie koronowano wszystkich cesarzy z wyjątkiem Haile Selassie.

Po zajęciu Aksum, co nastąpić ma w najbliższym czasie, wojska włoskie zatrzymają swój pochód na jakieś 15 dni, aby umocnić zdobyte pozycje.

Przed rozpoczęciem nowego pochodu, który, jak przewiduje sztab włoski, napotkać może na poważniejszy opór, do oddziałów operujących dołączą się nowe posiłki i artylerja.

Czołgi wpadają w zasadzki

LONDYN. (PAT). Reuter donosi z Addis - Abeby: W operacjach na froncie prowincji Tigre nastąpiła względna cisza. Włosi, którzy weszli na 40 klm. w głąb prowincji na froncie 50 klm. umacniają swe pozycje na linji Adua — Antiscio — Adigrat. Tysiące robotników włoskich budują z niesłychaną szybkością drogi, które mają zapewnić dostawę wyżywienia i sprzętu wojennego.

Armja abisyńska umacnia się na linji Makale — Aksum. Tu i owdzie pod Aduą toczą się utarczki patroli włoskich z partyzantami abisyńskimi.

Według informacyj ze źródeł włoskich, toczyły się wczoraj zaciekłe walki na wzgórzach zachodniego odcinka frontu prowincji Tigre. Na południowo - zachód od Adigratu armja włoska spotkała silny opór Abisyńczyków, lecz przyprawiła ich o duże straty.

W Addis - Abebie, pomimo wszystko, panuje nastrój optymistyczny. Otoczenie cesarza informuje, że Heile Selassie jest w świetnym humorze. Obcy obserwatorowie nie widzą tego optymizmu.

W walce z czołgami Abisyńczycy stosują metody, używane przy polowaniu na słonie. Mianowicie kopią głębokie jamy przykryte gałęziami i liśćmi. 4 czołgi włoskie wpadły w taką zasadzkę. Załoga tych czołgów poległa.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zawcześnie wyznał jej miłość

„Niezrozumiany" donosi nam.

Drogi Panie Redaktorze!...

„Poradź mi, co mam robić, gdyż nie mam innej deski ratunku, jak tylko posłuchać Twej dobrej rady.

Od trzech miesięcy objąłem nowe stanowisko na nowej placówce w rodzinnem mieście, które mało znałem, gdyż po ukończeniu szkoły los rzucił mnie gdzieindziej. Dopiero teraz spotkałem się z gronem koleżanek i kolegów szkolnych. Wśród nich wyróżniłem p. Zosię, z którą postanowiłem częściej się spotykać. Przychodziło mi to dość łatwo. W krótkim czasie, bo niespełna w dwa tygodnie — pokochałem ją do tego stopnia, że dziś trudno mi żyć bez niej i jeżeli nie pozyskam jej względów, to życie mo je nic nie będzie warte i stanie się ciemne jak dżdżysta noc jesienna. A kiedy pewnego wieczoru wyznałem jej swoją miłość, przyjęła to tak obojętnie, jak by to się jej nie tyczyło.

Panie Redaktorze, poradź mi, jak mam postępować, aby pozyskać jej względy, gdyż zwątpiłem o sobie tem więcej jeszcze, że się dowiedziałem iż p. Zosia od dłuższego czasu prowadzi konszachty miłosne z jakimś p. M., o którym wspominała mi, zaznaczając, iż wcale go nie kocha. Od chwili, jak jej wyznałem miłość, stała się dla mnie zupełnie inną, niż przedtem i zdaje się, że obecność mo ja wcale jej nie interesuje.

Panie Redaktorze, proszę Cię poradź mi, jaką drogą mam kroczyć, aby zdobyć moje szczęście życiowe, moją gwiazdkę, która dla mnie tylko tli się.

Drogi Panie Redaktorze, czekam Twej dobrej rady, jaką się dzielisz z wszystkimi nieszczęśliwcami, do których i ja się zaliczam".

Sposobu na pozyskanie serca i wzajemności osoby ukochanej poszukuje ludzkość już od zamierzchłej starożytności bez najmniejszego skutku. Nic dziwnego, miłość trudno jest zdobyć, skoro jej niema. Za dawnych czasów posiłkowano się „lubczykami". Jeden z filozofów nowszych czasów twierdzi: „Nie kochać samemu — to najlepszy sposób być kochanym". Zdaje się, że w Pańskim wypadku tak nawet właśnie było. Póki p. Zosia nie miała pewności, że Pan ją kocha, by ła dla Pana znacznie przychylniejsza, niż później, gdy dowiedziała się o Pańskiem uczuciu. Ale ogólnego prawidła na to niema. Dzieje się to wszy stko, jak śpiewa Ordonka w filmie „Szpieg w masce" — „Na pierwszy znak. gdy serce drgnie, ledwo drgnie, a już się wie, że to właśnie ten, tylko ten..." Mój pogląd będzie odmienny, niż wspomnianego filozofa. Może tak niekiedy bywa, jak się twierdzi, ale tylko w jednostkach złych, które na miłość nie zasługują. Dlatego radzę Panu — kochać... To jedyny jeszcze stosunkowo najpewniejszy sposób pozyskania serca ukochanej istoty.

Straszna katastrofa w Hamburgu

Trzy osoby spaliły się żywcem

HAMBURG. (PAT.) Wczoraj w południe na przedmieściu Hamburga wydarzyła się straszna katastrofa.

Samochód, w którym znajdowały się 4 osoby, zderzył się z tramwajem. Wszyscy znajdujący się w samochodzie zostali ciężko ranni. Gdy przechodnie usiłowali wydostać rannych z pod rozbitego samochodu, nastąpił wybuch baku z benzyną i zanim pospieszono z pomocą, trzy ranne osoby spaliły się żywcem. Czwarta osoba ciężko ranna została odwieziona do szpitala.

Mordercy policjanta pojmani

Obaj stoczyli z policją desperacką walkę

W piątek wieczorem, jak donosiliśmy wpobliżu Olsztyna zginął tragicznie starszy posterunkowy Policji Państwowej Władysław Krzyżanowski, rażony kulami uciekających złoczyńców.

W dniu wczorajszym policja ujęła dwóch sprawców zabójstwa. Jeden z nich Kazimierz Stanik, wielokrotnie ka rany przestępca, niedawno zbiegły z więzienia we Wrześni, osaczony został przez obławę na polach pod Sabinowem i bronił się do upadłego, strzelając do policji, lecz zranił jedynie psa policyjnego, który nań się rzucił. Policja zmuszona była użyć broni pal nej i postrzeliła zbrodniarza w brzuch i nogę. Stanika w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Drugi zbrodniarz Józef Popęda również notoryczny przestępca został osaczony koło kapliczki na Zaciszu i po desperackiej obronie rozbrojony i odprowadzony do wydziału śledczego.

Wesoły Kącik

CO LUDZIE POWIEDZĄ?

Rabinowicz uderzył swoją żonę. Zawsze łagodny, bojaźliwy, spokojny Rabinowicz, ten sam, który nawet boi się zjeść jajko, żeby przypadkiem nie zabić pisklęcia, stracił panowanie nad sobą i uderzył żonę.

—Panie R.! — pytali go znajomi. — Jak pan mógł? Jak można bić własną żonę?

Rabinowicz wzruszał ramionami.

— A czyją miałem bić? Cudza się nie da! I zresztą dlaczego mam bić cudzą żonę, kiedy żółć mi psuje własna?

— Co ona takiego zrobiła?

— Psuje moje dobre imię! Rozumiesz pan?

— W jaki sposób?

— Posłuchaj pan. Mam z nią, chwalić Boga, już troje dzieci. Jedna córka prawie dorosła. Więc powiedz pan, ile lat powinna mieć kobieta, która ma już troje dzieci w tem córkę na wydaniu? Powinna mieć najmniej 40.

I moja żona ma właśnie tyle, ile powinna. Czterdziestkę. Ale ona sama uważa, że ma za dużo. I ciągle myśli tylko, jak się odmłodzić.

Idzie naprzykład kupić kapelusz. To żaden jej się nie podoba. Ten ją postarza, w tym też wygląda poważnie — ona tylko chce taki, żeby w nim młodo wyglądać!

I poco to wszystko? Dla kogo? Czy mnie jest potrzebna młoda żona, jak jestem już 20 lat po ślubie?

Onegdaj, przed obiadem, moja żona przyszła uradowana do domu z jakimś pakunkiem.

— Benio! Nareszcie znalazłam odpowiedni kapelusz! On mnie odmładza może o 10 lat.

Pokazała mi rachunek. Jak zobaczyłem sumę, to się zestarzałem, może o pięć lat. Ale trudno, jestem cierpliwy.

Po obiedzie ona wyszła i po godzinie przyniosła nowy pakunek.

— Benio! Spójrz jaką suknie sobie kupiłam! Cudna! Ona mnie odmładza o 10 lat.

Mnie się zrobiło słabo. Przecież jak ona włoży ten kapelusz i tę suknię, będzie miała tylko 20 lat! Skąd ja do takiej smarkaty? Poco mnie to? Ale trudno, jestem cierpliwy.

Dopiero jak pod wieczór przyniosła nową paczkę i powiedziała mi: „Kupiłam krem do twarzy. Nadzwyczajny. On mnie odmłodzi o 10 lat" — straciłem cierpliwość, wyrwałem słoik. rzuciłem na ziemię i dałem żonie w pysk!

— Panie Rabinowicz! Za co? Dlaczego?

— Pan nie rozumie dlaczego? Przecież jak ona włoży tę suknię, która ją odmłodzi o 10 lat i kapelusz, który ją odmłodzi o drugie 10 lat i nasmaruje się kremem, który ją odmłodzi o trzecie 10 lat, to co jej zostanie? Wszystkiego 10 lat! I co ludzie sobie pomyślą! Co ludzie na to powiedzą, że ja mam troje dzieci z taką małą dziewczynką?!

Napoleon Sądek.

Skazani za tolerowanie nierządu

Wczoraj, zgodnie z zapowiedzią, Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie o nierząd w hotelach warszawskich „Sport" i „Saskim".

Sąd Apelacyjny utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji, skazujący przod. służby śledczej Aleksandra Steinberga na 2 lata więzienia, właścicielkę hotelu Julję Pajewską na 1 rok więzienia i 3.000 zł. grzywny oraz przod. Alojzego Kondrackiego na 8 miesięcy więzienia, wszystkich z zawieszeniem wykonania kary, a uniewinniający pozostałych oskarżonych.

Październik
9
Środa
Dionizy

KRONIKA KRAKOWA

Malarz krak. zabity w katastrofie motocyklowej

Donoszą z Cieszyna że w Dębowcu pow. Cieszyn, wydarzyła się tragiczna katastrofa.

Mianowicie na skręcie śliskiej po deszczu drogi, wywrócił się motocykl z przyczepką. Motocykl był prowadzony przez Antoniego Larysza kupca z Krakowa. Brat jego Karol Larysz artysta - malarz wypadł z przyczepki i poniósł śmierć na miejscu. Kupiec Karol Larysz jest ciężko ranny.

Ze sportu.

Mecz szczypiórniaka

W poniedziałek rozegrano zawody towarzyskie pomiędzy gimn. H. Kołłątaja a gimn. II zakończone wysoką porażką gimn. Kołłątaja w stosunku 38:6

Na wyróżnienie u zwycięzców zasługują Piątakiewicz, Szczurek Kozakiewicz i Garlicki, a pokonanych Walczak. Sędzia p. Czajczyk b. dobry.

Ze zjazdu armji błękitnej w Krakowie

W Krakowie odbyło się walne zebranie prezesów i delegatów Stowarzyszenia weteranów b. armji polskiej we Francji okręg. krakowskiego. Na zebraniu tem byli obecni: wiceprezes zarządu głównego por. Cz. Uhma i sekretarz generalny inż. T. Sierakowski który wygłosił obszerne referaty programowe. Sprawozdanie z działalności zarządu okręg. złożył prezes por. M. Królikiewicz. Do nowych władz okręgu wybrano: prezes ponownie por. Królikiewicz, wiceprezes ponownie por. W. Karp, sekretarz G. Baszak i skarbnik M. Kościnszko. Do komisji rewizyjnej weszli; J. Zając, J. Sikora i Wł. Suchoń. Siedziba okręgu Stow. znajduje się w Krakowie ul. Starowiślna 4.

Ważne dla biorących udział w konkursie filmowym

Wszystkich tych, którzy nadesłali zdjęcia do konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości" prosimy o zgłoszenie się do naszej redakcji w celach rejestracyjnych.

Prosimy zgłaszać się w lokalu Redakcji „Ostatnie Wiadomości" przy ul. Na Gródku 2, codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt w godzinach 5 — 6 popołudniu.

Sprostowanie

Odnośnie do artykułu „Krwawa bójka na Prądniku Czerwonym" proszę o umieszczenie sprostowania po myśli § 19 ustawy prasowej: Nieprawdą jest że 1) Karol Znamirowski jest oszustem 43-letnim poganiaczem bydła jak również, że Józef Müller zwrócił się do rzeźnika Wołkowicza z propozycją sprzedania mu krowy. Nieprawdą jest że Znamirowski i Miller nietylko, że nie chcieli wobec takiego stanu rzeczy zwrócić zadatku, ale jeszcze sprowokowali bójkę, podczas której pobili Wołkowicza. Natomiast prawdą jest, że Karol Znamirowski, 38-letni rzeźnik mieszka przy ul. Celarowskiej 5, otrzymał od Wołkowicza kwotę Zł 20, za pośrednictwo w nabyciu krowy, sam wszczął bójkę z Karolem Znamirowskim który w braku dotrzymania warunków umowy zmuszony był sprzedać krowę Kozinie z Rakowic. Zajście między Wołkowiczem a Karolem Znamirowskim odbyło się bez jakiegokolwiek udziału ze strony Józefa Millera.

Dr. Jan Tomasik adwokat.

* * *

Jak wiadomo na podstawie § 19 ustawy prasowej powyższe „sprostowanie", czy jest prawdziwe czy też nie odpowiada prawdzie umieścić się musi. (Red.)

Praktyki homoseksualne kelnera krakowskiego

Dziś we środę odbędzie się w sądzie karnym w Krakowie sensacyjna rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiądą kelner Mieczysław Zając i Wincenty Bożek.

Zając oskarżony jest o to, że w połowie lipca 1934 w Krakowie z chęci zysku ofiarował się Wincentemu Bożkowi do czynu nierządnego. Bożek zaś oskarżony jest, że w tym czasie nakłonił Zająca do odbycia z nim stosunku cielesnego za wynagrodzeniem. Ponadto fałszywie oskarżył Zająca przed policją o kradzież ubrania i rękawiczek.

Ustawodawstwo karało dawniej już sam fakt homoseksualizmu, nowoczesne jednak poglądy na istotę homoseksualizmu wykazały, że jest on przyrodzony pewnym osobom, a gdy nie przynosi społeczeństwu takiej szkody by musiało się przed nim represją karną bronić, uznano więc homoseksualizm za czyn bezkarny.

Inaczej przedstawia się sprawa prostytucji homoseksualnej, która posiada już nietylko pierwiastek niemoralny, a nadto wysoce nieetyczny, bo popełnianie czynów przeciwnych naturze za wynagrodzeniem.

W sprawie tej bronić będzie mec. dr. Brandstätter.

Nadużycia inkasenta LOPP-u w Krakowie

Na polecenie prokuratury krakowskiej został onegdaj aresztowany niejaki Wojciechowski, inkasent L. O. P. w Krakowie, który zbierając wkładki dopuścił się sprzeniewierzenia na kwotę około zł. 1000.

Wojciechowski porzucił swoją żonę, żyjąc z kochanką, dla której powyższą kwotę sprzeniewierzył.

Kobieta znalazła śmierć pod autem na ul. Długiej

Wczoraj przedpołudniem zdarzył się na ul. Długiej w Krakowie mrożący krew w żyłach wypadek.

Oto na rogu ulic Długiej i Szlak przechodziła przez jezdnię 45-letnia Kasprzyk zamieszkała we wsi Trzcianowice.

W pewnej chwili najechało auto ciężarowe, które potrąciło Kasprzyk, tak że ta upadając na bruk, odniosła szereg poważnych obrażeń.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu Kasprzyk pierwszej pomocy polecił przewieźć ją do szpitala św. Łazarza na oddział II.

Pomimo zastosowania natychmiastowej lekarskiej pomocy Kasprzykowa zmarła w szpitalu.

Echa zamachu morderczego przy ul. św. Gertrudy

Jak krawiec krakowski chciał zastrzelić teściową

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych 31-letni krawiec Abraham Icek Kleitman, zam. w Podgórzu przy ul. Rękawka L 5. oskarżony o to, że dnia 4 lutego b. roku pod wpływem silnego wzruszenia, celem zabicia 60 letniej Gusty Weiningerowej (ul. Gertrudy 29) oddał z odległości kilku kroków dwa strzały rewolwerowe, lecz zamierzonego przestępstwa nie dokonał.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Osk. Abraham Icek Kleitman ożenił się przed około 6 laty z córką Gusty Weininger z jej pierwszego małżeństwa Bertą.

Oskarżony żył i mieszkał początkowo ze swą żoną w Warszawie, jednak wkrótce przeprowadził się do Krakowa. Jako krawiec nie mógł znaleźć posady i utrzymywał się z handlu starzyzną. Dochody jednak nie wystarczyły na utrzymanie, tak że cały ciężar utrzymania spadł na barki jego teściowej.

Oskarżony Kleitman przed 4 laty otrzymał od swojej teściowej 150 dol. am. na kupno mieszkania i sklepu.

Oskarżonemu wydawało się to wszystko mało, a wiedząc, że teściowa otrzymała spadek z zagranicy i była właścicielką kamienicy przy ul. Wrocławskiej 5. podejrzewał ją, że ich krzywdzi i daje większe kwoty innym dzieciom i chce pozostałym dzieciom zapisać cały swój majątek. Na tem tle powstawały często awantury, gdyż Kleitman żądał ustawicznie pieniędzy od swojej teściowej.

Gdy osk. Kleitman kilkakrotnie nie otrzymał od teściowej pieniędzy postanowił że będzie „moja śmierć albo jej śmierć".

Dnia 4 lutego br. przybył osk. Kleitman do mieszkania Weiningerowej przy ul. Gertrudy 29, gdzie ponownie domagał się pieniędzy, a gdy otrzymał odpowiedź by przyszedł jutro, Kleitman rozdrażniony wywołał awanturę, w czasie której teściowa zapowiedziała mu, że jak będzie tak krzyczał, to go każe wyrzucić z mieszkania.

Wówczas Kleitman wyciągnął błyskawicznie z kieszeni rewolwer i mierząc w głowę Weiningerowej oddał do niej dwa strzały, które jednak chybiły. Na huk tych strzałów wpadła służąca Paulina Osnioła (Bonerowska 5) i nie zważając na niebezpieczeństwo poczęła wyrzucać Kleitmana.

Ten wyrwał się jej i wybiegł na ulicę, gdzie za nim służąca pobiegła krzycząc „trzymać". Kleitman został ujęty przed hotelem „Royal".

Ponieważ Weiningerowa leży obecnie obłożnie chora i w związku z tem na rozprawę przyjść nie mogła, rozprawę odroczono do czasu wyzdrowienia Weiningerowej.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr. Bartynowski i s. o. dr. Kurzer oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Tomasz Aschenbrenner.

Samobójczy skok z II. piętra na ul. Felicjanek

Pogotowie Ratunkowe zawezwano wczoraj rano na ul. Felicjanek w Krakowie, gdzie jakiś akademik popełnił samobójstwo.

Jak się okazało, jakiś mężczyzna 22-letni o nieustalonem narazie nazwisku, skoczył z II. piętra z kamienicy domu przy ul. Felicjanek, naprzeciw składu węglowego.

Lekarz Pogotowia stwierdził wstrząs mózgu i rany tłuczone głowy.

W stanie poważnym przewiezione desperata do szpitala św. Łazarza.

Teatr im. J. Słowackiego

„Azais"-

KINA

Adria: „Karnawał i miłość" i „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Kaprys hiszpański".
Bagatela „Chłopcy z placu broni" i rewja.
Muzeum: „Dolina trwogi".
Stella „Nocne życie bogów" i „Czarny kot".
Sztuka: „Baboona".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety"
Wanda: „Dwie Joasie"

Radjo

Kraków. G. 12.03 Transm. z Warsz. 12.30 Audycja dla dzieci 14 Południowy Koncert popularny 18.30 Skrzynka ogólna w opr. inż. St. Broniowskiego 18.50 Wiadomości bieżące 19 Poradnik turystyczny 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 9

Budowa „Wikarówki" rozpoczęta

Wczoraj rozpoczęto pracę na ogrodzonym przy kościele N. M. P. terenie, gdzie stanie „Wikarówka". Stosownie do zatwierdzonego przez władze centralne planu robotnicy usunęli fundamenty zbyt daleko idące w ul. Mikołajską.

Dziś do pracy przystąpią murarze. Jeżeli budowa pójdzie w szybkiem tempie, to przed nadejściem zimy nowa „Wikarówka" stanie pod dachem a jeżeli fundusze dopiszą to wiosną nadchodzącego roku oddana zostanie do użytku.

Wstrząsający wypadek na Zwierzyńcu.

80-letni robotnik Andrzej Kwiatkowski, zamieszkały przy ul. Kasztelańskiej L. 24 w Krakowie wynosił wczoraj na strych bańkę eteru.

W pewnej chwili staruszek potknąwszy się upadł, a oblany eterem doznał ciężkich oparzeń twarzy i głowy.

Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł staruszka do szpitala św. Łazarza.

Echo krwawej bójki na Prądniku

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj robotnik z Prądnika Białego Wawrzyniec Wichrowski oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała zadane niejakiemu Stanisławowi Górce.

Dnia 16 kwietnia 1932 roku osk. Wichrowski zakupił od Stanisława Górki 100 kg. siana. Podczas ważenia siana doszło do awantury o wagę i o zwrot pieniędzy. Zdenerwowany tem Wichrowski porwał orczyk i dwukrotnie nim ugodził Górkę, który doznał złamania ręki.

Sąd skazał osk. Wichrowskiego na 10 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Dulęba, powództwo cywilne popierał adw. dr. Sikora.

Odczyt red. K. Müllera o prostytucji

Redaktor Karol Müller wygłosi dziś we środę o godzinie 7 wieczór w sali odczytowej przy ul. Dunajewskiego 7 odczyt p.t. „Prostytucja widziana z bliska".

Odczyt urządzony jest przez Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy obyczajów

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Coś dla Pani

Czy pani ma ochotę zeszczupleć? Moda nadal uparcie, mimo tego że zezwala na pewne zaokrąglenia utrzymuje smukłą sylwetkę. Wobec taniości obecnej winogron może pani, jeśli tylko oczywiście jest zupełnie zdrowa — przeprowadzić tygodniową odchudzającą kurację winogronową. Przez tydzień więc należy zjadać 3 razy dziennie po 500 gram winogron na śniadanie, obiad i kolację. Przyczem winogrona nie powinny być zbyt kwaśne. Poza tem konieczne jest spożywanie ostatniej, kolacjowej porcji winogron, najpóźniej o g. 6-ej po południu.

*

Kwestja dekoltów wypłynęła znów w tym roku na widownię mody, przynosząc rewelacyjną zmianę. Dotychczas przy sukniach wieczorowych i balowych lansowane były dekolty odsłaniające całkowicie plecy. Obecnie moda poszła w innym kierunku. A mianowicie plecy będą zakryte — natomiast suknie będą posiadały bardzo głębokie wcięcia z przodu. Ponadto przywrócone zostały do łaski modne ongiś wycięcia w „łódkę" — obnażające piękne, niezbyt szczupłe ramiona.

*

Czy pani uprawia maquillage? Oczywiście, że tak. Proszę więc pamiętać zawsze o tem, że barwa pomadki do ust musi być ściśle dopasowana do odcieniu różu, jaki nakłada pani na policzki. Jeśli jest to róż o odcieniu brzoskwiniowym, żółtawym, — proszę pamiętać że pomadka musi być ceglasto-czerwona, pra we pomarańczowa. Jest to zresztą najmodniejszy obecnie odcień pomadki, i daje bardzo piękny efekt przy ciemnej lub więcej opalonej cerze. Natomiast dla pań o cerze białej wskazane są róże i pomadki do ust o barwie różowej.



— Słyszałem, że studjujesz jeszcze na uniwersytecie. Czem będziesz jak skończysz?

— Bardzo starym człowiekiem!...

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 421



Nr. 422



Nr. 423



Nr. 424



Nr. 425

Na małej wokandzie...

Kłótnia na jezdni

(A. E.) Pan Salomon Gotlib przechodził właśnie przez jezdnię, gdy usłyszał, że ktoś go woła. Odwrócił się więc i stanął oko w oko z Hilelem Klepfiszem.

— Panie Gotlib! — rzekł zadyszany Klepfisz. — Dwanaście złotych się mi należy od kopę lat.

— No to co?

— Zapłać ich pan.

— Jutro pana zapłacę.

— Panie Gotlib! — jęknął Klepfisz. — Pan się mijasz z prawdomównością. Przecież ja prędzej swoje ucho zobaczę, aniżeli te dwanaście złotych.

— No, dowidzenia się z panem. Nie mam czasu.

— Chwileczkę, panie Gotlib. Patrz no mi pan w oczy.

— Akuratnie mi się nie chce!

— Dlaczego?

— Bo pan masz takie głupie oczy. Gdzieindziej to mogie pana patrzeć.

— A, wstrętny człowiek! Nie chcesz pan patrzeć, z powodu pan zgóry wiesz, że nie zapłacisz. Pan się zawsze lubisz wykręcać ze słomą!

— No, idź pan, idź pan, bo jeszcze pana coś powiem.

— Właśnie o tego mnie chodzi. Kiedy zapłata, się zapytywuje i żądam odpowiedź!

— Skąd ja mogie przewidzieć? Nie jestem prorok.

— Ale łobuz to pan jesteś!

— Ja łobuz? Milcz pan, psia krew, jak pan do mnie mówisz!!

— Nie chcę! A co, może pan nie jesteś łobuz? Jeszcze jaki! No, bo kto to zrobi takie rzeczy? Świnie tak zrobią!! Szmondaki tak zrobią!!

* * *

Tymczasem, dokoła kłócącej się na jezdni pary, działy się niesamowite rzeczy. Tramwaje stały, dzwoniąc bez przerwy, szoferzy klęli, nie mogąc ruszyć z miejsca, tłoczyły się dorożki, ręczne wózki...

Dopiero posterunkowy przywrócił porządek, ściągając zacietrzewionych panów z jezdni na trotuar.

Naturalnie został spisany protokół, który pociągnął za sobą sprawę w Sądzie Starościńskim i dwie pięciozłotowe grzywny za zatamowanie ruchu.

Otwarcie sezonu w teatrze Narodowym

(H. L.) Okazuje się, że jednak zimny prysznic niekiedy dobrze robi. Gdy cała prasa wylała kubeł zimnej... farby drukarskiej na dyrekcję T. K. K. T. za rozmaitych „Kubusiów", dyrekcja się ocknęła i czem prędzej przystąpiła do repertuaru prawdziwie godnego pierwszych scen stołecznych.

Serję wielkich przedstawień rozpoczął w teatrze Narodowym „Pan Damazy" Blizińskiego, wspaniale obsadzony i oskonale zagrany przez cały świetny zespół, któremu przewodził jako reżyser i wykonawca roli tytułowej mistrz Zelwerowicz. Wyśmienite były szczególniej jego sceny z Ćwiklińską. Takiego dwugłosu aktorskiego nie słyszy się często na scenie. Stanisławski miał trudne zadanie, obejmując rolę o tradycji niezapomnianego Kamińskiego. Wybornie spisały się w rolach młodych panienek ze dworu Świerczeska i Żelińska, obie najzupełniej godne starszych „asów" imponującej obsady, którą uzupełniali z powodzeniem: Krzymuska, Pawłowski i Wesołowski.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Kobieta, wino i hazard".

III.

Pensji pobierał 400 złotych miesięcznie, zajmował przytem lokal trzypokojowy, elegancko umeblowany i trzymał służącą oraz piastunkę do dziecka. Sądząc z jego wydatków poza domem jasne było, że nawet trzykrotna pensja nie wystarczyłaby na ich pokrycie. Czy otrzymuje on zapomogę od ojca, czy też czerpie pieniądze z posagu żony, nie udało mi się ustalić. Minęły znów dwa tygodnie. Obserwowany prowadził nadal swój hulaszczy tryb życia. W międzyczasie dowiedziałem się od graczy, że przed paroma dniami przegrał on w jednym z tajnych domów gry około 5000 złotych i, że nie mając całej sumy, wystawił weksel na trzy tysiące, płatny w ciągu miesiąca. Poleciłem wywiadowcy, pełniącemu funkcje biuralisty, nie spuszczać go w biurze z oka, przypuszczałem bowiem, że o ile jest on sprawcą kradzieży, to będzie obecnie musiał zaryzykować większy „coup", by pokryć dług karciany. Mimo ścisłej obserwacji nie udało się zauważyć nic podejrzanego.

W dniu 31 grudnia tegoż roku zaalarmowany zostałem nową niespodzianką. Z samego rana przybiegli do urzędu śledczego obaj dyrektorzy. Na twarzach ich widoczne było przerażenie.

— Co się stało? — zapytałem.

— Na podstawie naszych sfałszowanych podpisów i na czeku, wyrwanym z naszej książeczki czekowej, podjęto wczoraj z naszego konta w P. K. O. 35.000 złotych.

Zerwałem się z krzesła.

— 35.000 złotych? — zawołałem zdumiony.

— Tak jest ni mniej, ni więcej, tylko 35.000.

Jasnem było, że uczynił to ktoś z personelu, gdyż po pierwsze nikt z obcych nie mógł mieć przystępu do książeczki czekowej, a powtóre nie mógł wiedzieć jaka suma znajduje się na rachunku bieżącym.

— Gdzie znajdowała się książeczka czekowa? — zapytałem.

— Trzymaliśmy ją zawsze w kasie ogniotrwałej, niewykluczone jednak jest, że przez zapomnienie pozostawiliśmy ją kiedyś w naszym gabinecie na biurku.

— Kto miał przystęp do gabinetu panów?

— Większa część urzędników wchodziła tam w różnych sprawach.

Bardzo trudno było w tych warunkach ustalić sprawcę. Liczyłem tylko na to, że ponieważ nie mieliśmy tu do czynienia z zawodowym przestępcą, niewykluczonem było, że sprawca nie będzie posiadał dość silnych nerwów, by przejść przez pierwszy ogień śledztwa. Ponieważ firma otrzymywała z P. K. O. codziennie wykaz o stanie rachunku bieżącego, sprawca pracując w biurze musiał wiedzieć, że już następnego dnia po podjęciu przezeń pieniędzy, fałszerstwo wykryte zostanie.

— Czy cały personel jest dziś w komplecie? — zapytałem przeto.

Wezwany szef biura personalnego oświadczył, że wszyscy są za wyjątkiem pana L. Okazało się, że był to urzędnik przez nas obserwowany.

— Czy pan L. usprawiedliwił swoją nieobecność?

— Telefonowano, że jest chory — brzmiała odpowiedź szefa biura.

Mógł to być tylko zwykły przypadek, uchwyciłem się jednak tego śladu.

— Jakie godziny urzędowania obowiązują u panów? — pytałem dalej.

— Od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej.

— Czy w tych godzinach nikt z personelu nie opuszczał biura?

— Pan L. wyszedł o 4-ej z biura pod pretekstem załatwienia ważnej sprawy osobistej na mieście.

Wprost z Królewskiej udałem się do P. K. O. Zapytany przeze mnie kasjer, czy nie przypomina sobie komu wypłacał tę sumę, nie mógł podać rysopisu, przypominał sobie jednak, że była to kobieta i że czek wypłacony został mniej więcej około godziny 5 po poł. Udało się to stwierdzić zapomocą raportu wypłat. Zażądałem okazania mi falsyfikatu. Na odwrotnej stronie widniał podpis „K. Majewska".

Bezzwłocznie delegowałem jednego z wywiadowców do mieszkania podejrzanego urzędnika z poleceniem, by w sposób poufny i dyskretny stwierdził, czy pan L. jest rzeczywiście chory i czy znajduje się w domu. Już po upływie godziny miałem wiadomość, że podejrzany wyszedł o 9-ej rano i do tej pory nie powrócił. Postanowiłem roztoczyć obserwację nad jego przyjaciółką. Aczkolwiek nazwisko podpisane na czeku brzmiało inaczej, podejrzewałem, że właśnie ona z polecenia swego przyjaciela podniosła z P. K. O. pieniądze. Jedna z wywiadowczyń szła za nią krok w krok, nie spuszczając jej z oka. Obserwowana szła z jednego magazynu do drugiego, czyniąc kosztowne zakupy, szykując się na wieczór sylwestrowy. Wywiadowczyni, stojąc wpobliżu niej, zauważyła, że płaci banknotami 100-złotowemi i była na tyle roztropna, że legitymując się, prosiła właścicieli sklepu, by zanotowali numery otrzymanych banknotów. Jak się później okazało, było to jeszcze jednym z dowodów ich winy. Aresztowanie jej oraz dokonanie rewizji było zbyt ryzykowne i mogło popsuć całą sprawę, postanowiłem zatem czekać. Wpobliżu domu podejrzanego znajdował się jeden z wywiadowców na obserwacji.

D. c. jutro.

Nierząd w hotelach stołecznych

był ponownie przedmiotem rozprawy sądowej

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie rozegrał się drugi akt głośnego procesu o uprawianie nierządu w hotelach warszawskich. W procesie, toczącym się przed sądem Okręgowym, ławę oskarżonych zajęli właściciele hotelu „Saskiego" i „Sport" w Warszawie, Leopold Skulski i Julja Papewska. Oprócz nich pod zarzutem tolerowania nierządu i brania za to łapówek stanęło kilkunastu funcjonarjuszów policji z przod. służby śledczej Aleksandrem Steinbergiem na czele. Wreszcie oskarżeni byli w całej aferze portjerzy hotelów.

Zarówno bowiem zarządcy hotelów jak i portjery, jak głosiło oskarżenie, wypłacali dzielnicowym i niektórym wywiadowcom policji obyczajowej stałe sumy pieniężne, zapisywane zresztą w księgach, pod różnemi nieraz charakterystycznemi nazwami, jak „wiadomo" i t. p. Dzięki tym sumom pieniężnym dzielnicowi zamykali oczy na to, co się w pokojach hotelowych dzieje.

A działy się tam rzeczy niezwykłe.

Nietylko do zacisznych pokojów hotelowych przychodzili panowie w towarzystwie pań, aby tam bezpieczni przed okiem mężów i żon własnych spędzić czułe godziny, ale rejestrowane prostytutki wprowadzały swych przygodnych gości.

Oczywiście ci przypadkowi mieszkańcy hotelu nie byli wbrew przepisom meldowani, a poprostu oznaczani w księgach przyjezdnych literą „P" (parka). Zdarzało się, iż tak wynajęty „na godziny" pokój 7 razy w ciągu nocy zmieniał swych lokatorów.

Sąd Okręgowy skazał przodownika policji śledczej Aleksandra Steinberga który się przyznał do winy, na 2 lata więzienia, właścicielkę hotelu Julję Pajewską na 1 rok więzienia, i przod. Stanisława Królikowskiego na 8 mies. więzienia. Oskarżonym zresztą karę zawieszono. Co się tyczy pozostałych oskarżonych — policjantów, to sąd uznał, iż ponieważ przestępstwo miało miejsce pod rządem starego kodeksu karnego, który ścigał przyjmowanie łapówek za uchybienie obowiązkom służbowym, wszystkich uniewinnił. Od tego wyroku odwołał się prokurator, domagając się podwyższenia kar a ponadto skazania dwóch jeszcze funkcjonarjuszów policji, właściciela hotelu, Skulskiego, oraz 3 portjerów.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym popierał oskarżenie specjalnie delegowany prok. Marcinkowski, który występował przed Sądem Okręgowym.

Obrońcy oskarżonych, adw. Paschalski, Dreszer, Gelernter, Sobotkowski, Skoczyński, Lent i Hofmokl - Ostrowski wnosili o utrzymanie w mocy poprzedniego wyroku.

Rozprawa trwa i wyrok ogłoszony będzie jutro.



WŚRÓD KASIARZY.

— Człowieku, przecież ty nie masz zupełnie poczucia cudzej własności. Nie rozróżniasz zupełnie tego co „moje", od tego co „twoje". Przecież to jest mój wytrych!

Kto popełnił straszną zbrodnię?

Sąd rozwiązał tę ponurą zagadkę

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się sprawa, stanowiąca swego rodzaju zagadkę kryminalną.

Wyłoniła się nietylko kwestja, kto w rzeczywistości jest sprawcą zbrodni, ale jakie motywy mogły kierować ewentualnym zabójcą.

Okoliczności tej sprawy przedstawiają się następująco:

W jednej ze wsi podwarszawskich w chacie zamożnego gospodarza Wincentego Płaszczyńskiego późną godziną wieczorną padł wystrzał. Gdy jeden z najbliższych sąsiadów na odgłos strzału wpadł do izby ujrzał taki obraz: na łóżku w koszuli leżała żona gospodarza, Rozalja, brocząc obficie krwią; w niedużej odległości stał mąż jej, Wincenty Płaszczyński, trzymając w ręku jeszcze dymiącą dubeltówkę; obok stał jego brat, Bolesław oraz parobek Czesław Ziółkowski.

Zaalarmowano policję, która aresztowała wszystkich trzech. Ponieważ Rozalja Płaszczyńska wyzionęła ducha na miejscu, nie można było ustalić, kto właściwie strzelał.

W pierwiastkowem dochodzeniu parobek Czesław Ziółkowski przyznał się do popełnienina zbrodni. Ustalonem zostało, że dubeltówka należała do niego.

Bracia Płaszczyńscy potwierdzili, że Ziółkowski zabił swą chlebodawczynię, ale nie umieli wskazać, co go skłoniło do tego czynu.

Ale Ziółkowski, badany jeszcze raz przez policję, cofnął swe zeznanie, twierdząc, że namówił go do przyznania się Wincenty Płaszczyński, który obiecywał za wzięcie winy na siebie opiekę nad rodziną i nim samym pò wyjściu z więzienia. W toku śledztwa, Wincenty Płaszczyński sam przyznał się, iż to on jest sprawcą zbrodni, a Ziółkowski dostarczył mu tylko broni.

W Sądzie Okręgowym, gdzie wszyscy stanęli jako oskarżeni o zabójstwo, Wincenty Płaszczyński skolei cofnął swoje przyznanie i twierdził uporczywie, że zabójstwo jego żony dokonał parobek Ziółkowski. To że trzymał dubeltówkę w ręku, tłumaczył tem, że po strzale wyrwał ją od Ziółkowskiego.

Sąd starał się dociec, co mogło być przyczyną zabójstwa ze strony męża. Żaden ze świadków nie umiał wskazać, aby małżonkowie Płaszczyńscy żyli ze sobą w niezgodzie; bywały wprawdzie waśnie, jedna z nich miała miejsce trzy dni przed zabójstwem, ale żadna z nich nie przybierała ostrzejszej formy.

Jeśli chodzi o parobka Ziółkowskiego, to on jeszcze przed rokiem miał zatarg ze swą chlebodawczynią, której podobno miał się odgrażać pobiciem.

Sąd Okręgowy, który wobec ciągłej zmiany zeznań i przez Płaszczyńskiego i przez Ziółkowskiego, miał trudną zagadkę do rozwiązania, uznał, że zachodzi tu wypadek żonobójstwa i skazał Wincentego Płaszczyńskiego na 12 lat więzienia. Brat jego, Bolesław, został całkowicie uniewinniony, a parobek Ziółkowski skazany na nieznaczną karę za posiadanie broni bez zezwolenia.

Od tego wyroku odwołał się Wincenty Płaszczyński. W swojej skardze apelacyjnej podtrzymuje twierdzenie, że zabójstwa dokonał parobek.

Płaszczyński pisze między innemi: „wiem, że jestem niewinny ,ale trudno mi to udowodnić, bo Ziółkowski cofnął przyznanie, proszę tedy tylko o łagodniejszą karę".

Na rozprawie apelacyjnej obrońca oskarżonego adw. Dembowski powołał uniewinnionego Bolesława Płaszczyńskiego jako świadka. Ale z drugiej strony prokurator powołał jako świadka również poprzedniego oskarżonego Ziółkowskiego.

Ziółkowski zeznał, że zabójstwa dokonał Wincenty Płaszczyński.

W tych warunkach Sąd Apelacyjny wyrok I-ej instancji zatwierdził, podając w motywach, że Płaszczyński prosząc tylko o złagodzenie kary sam przyznał się do winy.

Niesamowity dramat w lesie

Cudem uniknął śmierci z rąk kłusownika

Lasy, należące do znanego właściciela stajni wyścigowej Bersona, a znajdujące się w miejscowości Leszno koło Błonia, stały się widownią dramatu, który dzięki nadzwyczajnemu wprost zrządzeniu nie zakończył się tragiczną śmiercią niewinnego człowieka.

3 gajowi podczas zwykłego patrolowania borów natknęli się na jakiegoś kłusownika, który na ich widok począł uciekać. Ale gajowi, lepiej obeznani z lasem, popędzili w pogoń. Jeden z gajowych zwłaszcza, Krupiński, oddzieliwszy się od towarzyszy pogonił przodem.

Gdy gajowy znalazł się zaledwie w odległości 2 kroków od zbiega, ten widząc beznadziejność dalszej ucieczki, odwrócił się gwałtownie i wymierzył trzymaną w ręku fuzję w piersi gajowego i opuścił język spustowy. Ale nabój, na szczęście, nie wypalił. Gajowy, nie tracąc zimnej krwi, schwytał kłusownika, którym okazał się Jan Krakowiak.

Jak się okazało, nabój domowej roboty, zawierał ogromną ilość śrucin o właściwościach kul dum-dum, tak że śmierć gajowego w razie wypalenia naboju byłaby nieunikniona.

Krakowiak stanął przed Sądem Okręgowym, który skazał go za usiłowanie zabójstwa na 5 lat więzienia. Od tego wyroku odwołał się Krakowiak do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, prosząc o złagodzenie surowej kary. Sąd jednakże wyrok zatwierdził.

Wujaszek z kanarkiem

(A. E.) — Dzieńdobry wujaszku! — zawołał pan Aron Szczypca, ujrzawszy rumiane policzki Chila Brylantsztejna.

— Skąd wujaszek w Warszawie?

— Z pociągu przyjechałem — odparł pan Brylantsztejn — i pomyślałem sobie: dlaczego nie odwiedzić kochanemu Aronkowi? Nawet prezent ciebie przywiozłem też.

— Uś! Co to jest? — zawołał z przestrachem pan Aron.

— To jest klatka. A ta zwierzynka we środku to kanarek się nazywa. Powiadam ciebie, to on śpiewa! Jak nieboszczyk Caruso. Chór Dana przy nim wróbel, słowo honoru ciebie daję. Jak on zacznie śpiewać i piszczeć, to śpiewa i piszczy cały dzień i całą noc bez końca. Poprostemu zwarjować można.

Pan Aron jęknął.

— Poco mnie wujaszek jego przywiózł? Czy ja się zajmuję z hodowlą drobiu? I wogóle nie chcę mieć w domu zwierzyniec.

— Idź ty głupi ty! — uśmiechnął się pobłażliwie pan Brylantsztejn. To bardzo przyjemna ptaszka. Powieś ją w salonie, to odrazu wszystkie goście uciekną! —

Ten ostatni argument przekonał pana Arona i klatkę zawieszono w salonie. Ale ponieważ muzykalny ptak, zgodnie z zapowiedzią, śpiewał jak Caruso przez całą noc, przeto nad ranem doszło do gwałtownej sceny, po której pan Aron zrzucił wuja wraz z kanarkiem ze wszystkich schodów.

— Pan sędzia mówi, że z gościa trzebno się dobrze obchodzić. Sie spytam dlaczego? — bronił się pan Aron na rozprawie. — Dlatego, że mnie zakłócił z kanarkiem spokoju do mowego ogniska?

Że mnie ten kanarek kwiczał i piszczał nad głową przez całe noc, to go miałem nie wyrzucić? Tak robi dobrze wychowana ptaszka? Świnia tak robi, nie kanarek! —

Sąd skazał pana Arona na 50 zł. grzywny.

Straszna katastrofa pociągu pośpiesznego

jest bezsprzecznie sensacją dnia. Jest to jednak sensacja w znaczeniu ujemnem, nikomu korzyści nieprzynosząca, wiadomość taka jest bowiem zwiastunem nieszczęścia, które dotknęło poszkodowanych i ich rodziny. O ileż radośniejsze będą wieści, jakie w ciągu czterech miesięcy trwania 34 Loterji Państwowej obiegać będą całą Polskę, że gronu ludzi zamożnych przybyli nowi szczęśliwcy, obdarzeni wielką wygraną. W każdej klasie rozlosowana będzie suma około dwóch miljonów złotych, a w 4-ej klasie jedna tylko główna wygrana wyniesie fantastyczną sumę: miljon złotych!

Kto dba o szczęście swoje i najbliższych, winien co rychlej zaopatrzyć się w los z najszczęśliwszej Kolektury „Nadzieja" w Warszawie, ul. Marszałkowska 117, by nie ominąć jedynej w swoim rodzaju okazji zbogacenia się. Już stało się przysłowiowem wśród tysięcznych rzesz grających na loterji, że „Nadzieja" nigdy nie zawodzi!

Niezwykłe widowisko w powietrzu

wyskoczył z samolotu, ratując nieprzytomnego pasażera

Samolot, znajdujący się w powietrzu, jest zawsze narażony na jakieś niebezpieczeństwo. W tak groźnej chwili niektórzy pasażerowie mogą się zastraszyć i nie wykorzystają spadochronu, inni znów padają w zemdleniu. Wytrawny i śmiały spadochroniarz może się w takich wypadkach przydać i ocalić życie ludzi o słabszych nerwach.

I właśnie w tych dniach sowiecki spadochroniarz Charachonow demonstrował taką „katastrofę" powietrzną. Wyskoczył on z samolotu znajdującego się na wysokości 2500 stóp, trzymając na rękach „pasażera pozbawionego przytomności", którego rolę odgrywał inny skoczek. Znajdując się w powietrzu, Charachonow pociągnął za sznur spadochronu, znajdującego się na plecach „pasażera". Gdy ten rozwinął się, skoczek wypuścił „pasażera" z rąk i dopiero wówczas rozwinął swój spadochron. „Pasażer" i Charachonow szczęśliwie opadli na ziemię. Ledwie skoczek dotknął ziemi, wyswobodził się ze spadochronu, dobiegł do „pasażera" i zaczął go cucić.



Ufundowany przez Komitet Propagandy Czynu Polskiego pomnik hetmana Stefana Czarnieckiego, dłuta p. Trzcińskiej-Kamińskiej, odsłonięty został w kościele w Czarncy koło Włoszczowej, rodzinnym majątku Stefana Czarnieckiego.



Nadeszły pierwsze zdjęcia z życia okrętowego pasażerów pierwszej podróży M/S „Piłsudski" do Ameryki. Na zdjęciu generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer i gen. Aleksander Osiński na pokładzie okrętu.



Trzy piękne pasażerki, jak widać, bardzo zadowolone z podróży.

Dziennikarz zginął na posterunku

LONDYN, (PAT). Wojna włosko - abisyńska spowodowała pierwszą ofiarę wśród licznie zgromadzonych w Addis - Abebie dziennikarzy zagranicznych. Wczoraj zmarł w stolicy Abisynji znany dziennikarz amerykański Wilfred Barber, korespondent wojenny „Chicago Tribune" i angielskiego „Daily Herald". Barber przed tygodniem zapadł na malarję, która z powodu trudnych warunków leczniczych w Addis - Abebie spowodowała zapalenie płuc i inne komplikacje.



Flota angielska skoncentrowana u wybrzeży palestyńskich w porcie Haiffa.

Armja abisyńska zna 40 komend

10 szwedzkich, 10 niemieckich, 10 rosyjskich i 10 francuskich

Depesze codziennie donoszą z Afryki: Wojska abisyńskie stawiają zacięty opór włoskiej armji, wyposażonej w najnowsze zdobycze techniki wojskowej. Czy należy to przypisać dyscyplinie wojskowej Abisyńczyków, czy też ich zaciętości i patrjotyzmowi. Raczej temu drugiemu, ponieważ wojsko murzyńskie, nie przedstawia sobą armji w znaczeniu europejskiem. Należycie uzbrojoną i zdyscyplinowaną jest tylko gwardja królewska. Pozostała armja— to hordy dzikusów, które dopiero teraz należy przyzwyczajać do posłuchu i do zbiorowego działania.

Jak tylko wybuchł zatarg abisyńsko - włoski w sferach rządowych doszło do sporu: komu powierzyć kształcenie wojska. Minister wojny, Mulugheta, wielki przyjaciel oficerów belgijskich, zaangażował na instruktorów Belgów. Jest rzeczą zrozumiałą, że ci wydawali komendy w języku francuskim. Komendant gwardji Ras Desta, był zaprzyjaźniony z ordynatorem szpitala „Betsaida", Szwedem z pochodzenia. I ten namówił go, by do Abisynji sprowadzono szwedzkich oficerów. „Król Królów" zgodził się i na to. Ci znów wydawali rozkazy po szwedzku. Pozatem w armji abisyńskiej znajdują się oficerowie jeszcze innych narodowości: Szwajcarzy i Rosjanie.

Armja abisyńska zna 40 komend, z tego 10 szwedzkich, 10 niemieckich, 10 rosyjskich i 10 francuskich.

Na tle tego zagmatwania językowego rozegrał się w tych dniach w jednym z pułków zabawny wypadek.

Nowo przybyły instruktor belgijski ćwiczył partję rekrutów. Nagle padł rozkaz a gauche (na lewo). W tej samej chwili rekruci zaczęli mruczeć z zadowolenia, zaczęli oklaskiwać oficera i rozeszli się. Gosz po abisyńsku znaczy dobrze. Rekruci sądzili, że instruktor ich chwali i to skłoniło ich do opuszczenia pola ćwiczeń. Gdy oficer zatrzymał jednego z rekrutów i ukarał go, pozostali rzucili się nań i instruktor ledwie zdołał ukryć się w swem mieszkaniu. Dopiero kilku oficerów gwardyjskich zdołało uspokoić oburzonych rekrutów i oswobodzić Belga z jego mimowolnego więzienia.

Wybuch wojny sprowadził do Abisynji masy aferzystów, którzy wykorzystują niedoświadczenie wojskowe i naiwność Abisyńczyków i zbijają pieniądze. Nowoczesna armja nie może się obejść bez telegrafu, ani bez telefonu. Za prowadzenie zaś sieci telegraficznej trwa zbyt długo. Cóż więc należy robić! W inny sposób możnaby było w krótkim czasie przesyłać rozkazy ze sztabu generalnego do poszczególnych armij?..

Nad temi oto zagadnieniami głowiły się władze abisyńskie. Aż wreszcie znalazło się „rozwiązanie". Jakiegoś dnia zgłosił się do ministerstwa wojny pewien Grek i przedstawił swój projekt. Należy nowoczesne środki porozumiewania się na odległość zastąpić gołębiami pocztowemi, które wyśmienicie mogą spełnić rolę telegrafu. Przytem zaofe rował on władzom 40.000 pierwszorzędnych gołębi pocztowych.

Projekt ten zachwycił władze i z miejsca przystąpiono do ubicia interesu. Grek otrzymał pieniądze, a Abisyńczycy gołębie. Po kilku dniach okazało się, że Grek nabrał rząd. Ptaki były rzeczywiście gołębiami, ale zwykłemi, a nie pocztowemi. Gdy je wypuszczono na wolność, pofrunęły sobie spokojnie przed siebie i więcej nie wróciły, równie i Grek zniknął z Abisynji.

Nie przebrzmiały jeszcze echa tej afery, gdy już grupa innych aferzystów nabrała tym razem naiwną ludność. „Król Królów" miał przemawiać do swego narodu przez radjo. Sprytni aferzyści postanowili to wykorzystać. Rzucili na rynek masy aparatów radjowych. Były to nadzwyczaj piękne aparaty. Posiadały szklane szybki, przez które można było widzieć cały mechanizm. Aparaty te znalazły chętnych i wciągu kilku dni rozsprzedano w całym kraju kilka tysięcy sztuk. Z tego względu, że w Abisynji niema elektrowni i w mieszkaniach niema elektryczności, aparaty nie wydawały z siebie żadnego dźwięku.

Nietylko cudzoziemcy zbijają pieniądze na tej wojnie, również i ludność abisyńska umie połączyć interes z wojną. Przed kilku dniami w Harrze stacjonowała armja Ras Naseba, składająca się z 25.000 ludzi. Pewnego ranka ta wielka ilość żołnierzy znikła z miasta, jakgdyby ich ziemia pochłonęła. Wysłano gońców na wszystkie strony, lecz po armji nie było śladu. Dopiero po trzech dniach zjawili się żołnierze. Gdzie byli? Poprostu w Somali francuskiem. W dniu ich zniknięcia wypłacono im żołd. W Somali zaś kantory wymiany płacą o 40 procent więcej, za talara Marji - Teresy, niż w Abisynji. Żołnierze udali się tam, zmienili pieniądze i wrócili do koszar.



Defilada oddziału piechoty włoskiej przed głównodowodzącym armji włoskiej w Erytrei, gen. De Bono.



Inspekcja grupy ochotników abisyńskich.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

W wykonaniu zamierzonego przez siebie planu pozbycia się rzekomych zwłok hrabiego Wandycza ze swego terenu, gajowy pobiegł czem prędzej do domu.

Tu zaprzągł konia do fury i znalazł u siebie dużą rogożę, jaką używał w deszczową porę, dla dla ochrony przed zmoknięciem.

Załadował tę rogożę na furę i wyruszył czem prędzej pod lepiankę.

Tu przedewszystkiem pokrył ową rogożą tego niby trupa, owijając go nią szczelnie.

Następnie nie bez trudu zwalił go na furę i jazda!...

Tak się szczęśliwie złożyło, że nikogo po drodze nie spotykał.

Jechał więc z nim, jechał i jechał dobre parę godzin.

Wreszcie doszedł do wniosku, że zajechał już dość daleko i postanowił już się zatrzymać, zwłaszcza, że nie chciał dłużej ryzykować. Lada chwila mógł go ktoś dostrzec, a wtedy kto wie, jakby się wykręcił z tego wszystkiego.

Znalazł więc miejsce, które wydawało mu się najbardziej odpowiednie. Był to gąszcz nieprzejrzany, do którego nawet trudu było dojechać.

Zatrzymał więc furę i ściągnął przypuszczalnie nieżywego Wandycza, włokąc go jeszcze kilkadziesiąt kroków dalej w samą gęstwinę leśną.

Tam go wreszcie postanowił zostawić...

Przez chwilę wolał go nawet zostawić wraz z rogożą, aby tem trudniej było go odnaleźć, po chwili namysłu wszakże żal mu się zrobiło rogoży i doszedł do wniosku, że można go zostawić i tak.

Tak też uczynił...

Uspokojony, wrócił do fury, poczem skierował się czem prędzej w stronę domu.

Plan udał mu się w całej pełni...

Oczywiście przez jakiś czas jeszcze drżał na myśl o tem, że wszystko się wykryje, ale jakoś ostatecznie szczęśliwie obeszło się bez tego.

Co zaś porabiał hr. Wandycz, leżąc nadal nieprzytomny w gęstwinie leśnej?

Spał...

Tak jest, spał, bowiem płyn, podany mu w buteleczce przez hrabiego Kazimierza był jedynie silnym środkiem nasennym, który w takiem natężeniu powinien był normalnie sprowadzić śmierć.

Tak też byłoby z pewnością, gdyby nie szereg okoliczności, których hrabia Kazimierz nie mógł przewidzieć.

Przedewszystkiem, hrabia Wandycz miał serce wyjątkowo silne...

Po drugie podczas swej wczesnej młodości odrazu rzucił się w wir życia i użycia z takim zapałem, że pod wpływem alkoholu i tytoniu stał się nieczuły na wszelkie narkotyki.

Jest to zjawisko bardzo częste...

Ludzie, nadużywający środków odurzających, jak zwłaszcza alkohol i tytoń, tracą wrażliwość na silniejsze środki narkotyzujące.

Gdy zaś dodamy, że hrabia Wandycz w po szukiwaniu rozkoszy bardziej wyrafinowanych, nie gardził także kokainą, morfiną i opium, zrozumiemy, że nie mógł go zmóc nawet dość silny środek nasenny.

Oczywiście, dawka była tak silna, że nie pozostała bez wrażenia.

Wandycz zasnął tak mocno, że najsilniejsza kanonada nie obudziłaby go...

Niebezpieczeństwo groziło mu właściwie tylko jedno, a mianowicie, że... brak pożywienia zbyt go osłabi.

W tym wypadku rzeczywiście serce mogłoby być coraz bardziej osłabione i może wkońcu odmówiłoby mu posłuszeństwa.

Doszłoby do tego niechybnie, gdyby nagle nie wybuchnęła straszliwa burza...

Nie obudziły Wandycza grzmoty i pioruny, wytrzeźwiły go natomiast spływające z nieba potoki deszczu.

Wiadomo, że zimna woda, zwłaszcza skrapiająca, jest najskuteczniejszym środkiem orzeźwiającym.

Tak było i tym razem...

Deszcz przybył w momencie jak najbardziej odpowiednim.

W organiźmie Wandycza działały wtedy dwa sprzeczne prądy.

Brak pożywienia gwałtownie osłabiał serce, natomiast siła trucizny w miarę przebywania w organiźmie Wandycza stopniowo coraz bardziej traciła na sile.

Był to jakby wyścig, kto wcześniej zdąży: czy głód, osłabiający działanie serca i nadwątlający siły Wandycza, czy walka białych ciałek krwi przeciw zatruwającej sile środka nasennego.

Niewiadomo, jakby się ta walka skończyła i na czyją stronę przeważyłyby się szale zwycięstwa, gdyby nie deszcz, który przybył jako odsiecz dla żywiołów, walczących za uratowaniem życia Wandycza.

Posiłki te okazały się decydujące.

Wandycz ocknął się w strumieniach deszczu.

Przez długi czas nie mógł zebrać myśli i uświadomić sobie, co się właściwie stało.

Stopniowo dopiero wracała mu świadomość...

Przypominał sobie kolejno wszystko, co się stało.

Najbardziej z tego wszystkiego dziwiło go, że jeszcze żyje.

Czyżby owa trucizna okazała się tak mało skuteczna?

Ha, wszystko możliwe. Trudno było, zresztą, przypuścić co innego.

Dobrze, ale co dalej?

Trzeba będzie wstać i gdzieś iść, bo przecież niesposób tak dłużej leżeć w błocie...

Łatwo powiedzieć, ale trudniej wykonać...

Wandycz był tak osłabiony, że ani ręką ani nogą nie był w stanie ruszyć.

Co tu zrobić?

Czekać, aż ktoś go wyratuje z opresji?

O, do tego czasu możnaby umrzeć z głodu, który dawał mu się coraz bardziej we znaki!

Przedewszystkiem pomyślał o tem, aby móc przynajmniej zwlec się z kałuży, w której leżał, bo groziło to już conajmniej przeziębieniem. Skoro zaś los utrzymał go przy życiu, trzeba było jakoś się zachować, tem bardziej, że Wandyczowi najzupełniej odeszła ochota przeniesienia się na tamten świat. Instynkt samozachowawczy zrobił swoje.

Wtem przypomniało mu się, że przecież ułożył się do snu wiecznego wpobliżu owej sławetnej lepianki.

Raz go zgubiła, łamiąc mu życie obłędnym czynem, niechże mu teraz uratuje życie, chroniąc pod swym dachem.

Zdobył się więc na nadludzki wysiłek i stopniowo czepiając się korzonków i zarośli, z wielkim trudem jakoś jednak uniósł się do góry, stwierdzając nagle z ogromnem zdumieniem, że owa lepianka zniknęła... **Dalszy ciąg jutro.**

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Lili otworzyla drzwi wyjściowe...

W tej samej chwili wszakże, gdy już miała stąpić nogą na ganek, usłyszała nagle pewien głos, głos kochany, który tak często słyszała w swych snach dziewiczych.

Głos ten wołał:

— Lili... Lili tu?

Odwróciła się raptownie i mimowoli wyrwał jej się zduszony okrzyk:

— Jaś...

I oto stanęli oboje przed sobą, oczy w oczy, tak zmieszani, tak wzruszeni i przejęci, że nawet słowa rzec sobie nie mogli...

Nie umieli wysłowić ogromnego wzruszenia, jakie ich opanowało, gdy po raz pierwszy od tak długiego czasu ujrzeli się już nie oczyma wyobraźni, ale w naturze...

To też zaledwie w milczeniu tylko podali sobie ręce.

I jedynie ten uścisk dłoni powiedział im, o, wymowniej, niż wszelkie słowa, jak bardzo wciąż jeszcze się kochają.

Jaś wciąż trzymał jej ręce w swych dłoniach... Nie wypuszczał...

Gdy to się przeciągało i Lili poczuła niebezpieczny przypływ krwi do głowy, mącący jej myśli i budzący tęskne pragnienia, przelękła się i szepnęła nieśmiało:

— Puść... Jasiu... Puść i... pozwól mi odejść...

— Jakże mógłbym?!! Już tyle czasu nie rozmawialiśmy ze sobą...

— Tak... to prawda... Tyle czasu...

— Myślałaś o mnie? Choćby czasami...?

— Czy możesz o tem wątpić?

— O, nie!... Nie wątpię, skoro mi o tem mówisz, a i tak też... nie wątpiłem. Więc kochasz mnie jeszcze?

— Pocóż o to nawet pytasz? Czyż nie jesteś tego pewien i tak?

— O, gdyby nawet, to pragnę usłyszeć to z tych usteczek, Lilusieńko. Powtórz mi to, Lil...

— Kocham cię...

I znów umilkli...

Nic dziwnego...

Tyle smutnych wspomnień, tyle myśli, zaprawionych goryczą, wirowało w ich głowach.

A Jaś wciąż jeszcze nie wypuszczał z rąk dłoni Lilki.

Trzymał je odruchowo, jakby bezmyślnie, ale jednak mocno i... nie puszczał.

Może nawet nie domyślał się, jak tem burzył krew w Lilce...

I budził w niej coraz większą trwogę, bo czuła niemal aż zawrót głowy...

Powtarzała kilkakrotnie, jakby bezwiednie:

— Puść mnie, Jasiu... puść... Ja już muszę iść... Najwyższy czas...

Ale on jakby wcale nie słyszał jej słów...

Uśmiechał się tylko smutnie i szepnął wreszcie:

— Jaki piękny sen o szczęściu śniliśmy, Lilusiu moja...

— Tak, niestety... tylko sen. I dlatego właśnie już muszę odejść... Puść mnie, Jasiu, puść... Muszę odejść koniecznie.

— Ależ dlaczego?

— Właśnie dlatego, że kochasz mnie i ja ciebie... Niestety, ani ty dla mnie, ani ja dla ciebie. Nie jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Tak, tak, mój drogi... Po tem, co się stało... po tem, co wiesz... już o niczem między nami nie może być mowy, ani marzeń nawet. Twoja matka nie dopuściłaby do naszego związku za nic. Ja ją, zresztą, rozumiem. Zbyt wiele w życiu wycierpiała. Ma prawo pragnąć obecnie spokoju niczem niezamąconego. Trudno jej się dziwić. To też nie chcę, abym była przyczyną zakłócenia jej spokoju na starość. Niech wreszcie wytchnie po tylu przejściach tragicznych.

Jaś zasmucił się i przyznał:

— Tak, matka moja zapewne nie zgodzi się... ale jeśli o mnie chodzi, Lilusko...

I urwał nagle, jakby się bał dopowiedzieć, co miał na myśli...

To jego nagłe przerwanie toku myśli zaintrygowało Lilkę.

Zapytała więc:

— Dlaczego nagle umilkłeś?... Powiedziałeś tylko „jeśli o mnie chodzi..."

Po krótkiej chwili namysłu hrabia Jan rzekł zdecydowanie:

— Jeżeli o mnie chodzi, Lilusiu, to kocham cię, jak dawniej. O wszystkiem zapomniałem. O wszystkiem złem, oczywiście. Pamiętam tylko o tem, że cię kocham i nic nie jest w stanie tej mojej miłości ku tobie przesłonić. Kocham cię i gdyby nie to, że tak samo, jak ty boję się spotkać z silnym oporem matki, jużbyś mi była dziś żoną, mogę ci to przysiąc... Ale cóż? Rzeczywiście, matka moja przeszła przez takie piekło życiowe, że... musimy się poświęcić... i dlatego muszę cię prosić o to poświęcenie dla mnie i dla niej... Nie myśl o mnie więcej, Lilusiu. Nie kochaj mnie więcej...

Łzy trysnęły z oczu Lili.

Powtórzyła, jakby we śnie:

— Zapomnieć o mym słodkim śnie? Zapomnieć o tobie? Nie kochać cię więcej?

— Tak, Lilusiu. Widzimy się, zapewne, już po raz ostatni. Po raz ostatni słyszę twój miły głosik...

— Czy już naprawdę po raz ostatni? Najostatniejszy?

Dalszy ciąg jutro.

Roosevelt o Gdyni i M/S „Piłsudskim"

Wywiad z wiceministrem A. Kocem

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu p. A. Koc, który brał udział w inauguracyjnej podróży M/S „Piłsudski" do Stanów Zjednoczonych, udzielił przedstawicielowi P. A. T. wywiadu na aktualne tematy, związane z tą podróżą.

Na zapytanie, jakie wrażenie wywarło zetknięcie się z Polonją amerykańską, wiceminister Koc odpowiedział:

— Przybycie statku M/S „Piłsudski" do przystani w Nowym Jorku, wypełnionej tłumami Polonji amerykańskiej, rozentuzjazmowanej, przepełnionej radością witania przejawu polskiej siły i prężności organizacyjnej — było może najspanialszym i najbardziej wielkim momentem w ciągu całej naszej podróży. Widać było, że rodacy nasi z tamtej strony Oceanu zdają sobie bardzo głęboko sprawę z doniosłości tego faktu.

Czuło się, że dopiero teraz podajemy sobie ręce poprzez Ocean i że stary kraj jest naprawdę bliski. Było to jak gdyby usunięciem za jednym zamachem tej przepaści psychicznej, którą pomiędzy nami stanowiła olbrzymia przestrzeń wód Oceanu Atlantyckiego. Jest to dla mnie rzecz może najważniejsza. We wszystkich bowiem rozmowach później, kiedy się mówiło o współpracy, to warunki jej zaczynały się wydawać znacznie łatwiejsze i realniejsze, niż dotychczas.

Czuliśmy wszyscy, i my i oni, Polacy ze Stanów Zjednoczonych, że mówimy ze sobą współczesnym praktycznym językiem, nietylko o teoretycznym ideale, piastowanym w duszach i sercach, ale i o czemś konkretnem i dotykalnem. To Polska współczesna, prężna i silna, mająca tej siły świadomość, posiadająca swe miejsce i dobrze zorganizowane warsztaty pracy wśród narodów świata, nawiązuje bezpośrednią współpracę z nowym światem. Polonja amerykańska, której przedstawiciele tak tłumnie zjawili się na przystani, reprezentując niemal wszystkie ośrodki życia polskiego Stanów Zjednoczonych, dała dowód głębokiego zrozumienia tego faktu wielkiej wagi, którego byliśmy świadkami. Głęboka miłość starej Ojczyzny jest wielką dźwignią dla świetnego rozwoju tych stosunków.

Oficjalny amerykańsko - polski komitet przyjęcia z wybitnym ekonomistą amerykańskim i politykiem finansistą prof. A. S. Szymczakiem na czele zgotował wspaniałe i uroczyście wzruszające powitanie dla M/S „Piłsudski".

Prof. Szymczak, członek Federal Reserve Board w Waszyngtonie, towarzyszył nam w powrotnej podróży z nowego Jorku do Halifaxu, co dało mi możność bliższego poznania tego wybitnego i dzielnego człowieka, który zdobył sobie powszechną naszą sympatję.

— Jakie wrażenie odniósł Pan Minister z rozmowy z prezydentem Rooseveltem?

— Wielki to był zaszczyt dla mnie i głęboka satysfakcja, że miałem sposobność o-osobistego zetknięcia się z prezydentem Stanów Zjednoczonych p. Franklinem Rooseveltem. Wiem teraz znacznie bliżej, kim jest, jak pracuje. Rozumiem lepiej, dlaczego ludzie idą za nim, wszyscy ci, których prowadzi niezmiernym urokiem i potężnym rozmachem swej pracy.

Prezydent Roosevelt jest prosty, pozbawiony jakiejkolwiek pozy, niezwykle bezpośredni i przez to ma możliwie najbliższy kontakt ze społeczeństwem. Jest niezwykle ludzki. W tem, co mówił, była ogromna troska o zapewnienie światu możliwości pracy w warunkach powszechnego pokoju.

„Świat potrzebuje choćby jeszcze 10 lat dla pracy w warunkach pokoju" — mówił prezydent Roosevelt. Kiedy powiedziałem, że Polska w swoim zakresie czyni wszystko, aby w zasięgu swego działania utrwalić warunki pracy pokojowej i przeciwstawić się zwiększeniu chaosu gospodarczego na świecie — z wielkiem zainteresowaniem i głębokiem zadowoleniem tego słuchał. Powiedziałem — zrobimy wszystko i dążymy do zwiększenia obrotów w wymianie międzynarodowej. Odpowiedział, że według niego jest to właściwa i skuteczna droga w dążeniu do wyjścia z kryzysu.

Prezydent Roosevelt wiedział dobrze o Gdyni i gratulował nam pięknego portu i doskonałego nowego statku motorowego, którym przyjechałem i o którym wyraził się, że jego szybkość i tonaż najbardziej odpowiadają warunkom kalkulacji i pracy na Atlantyku. Prezydent Roosevelt był głęboko ujęty treścią listu Pana Prezydenta Rzplitej, wy stosowanego do niego z okazji przybycia statku, oraz darem Pana Prezydenta, którym był cykl minjatur polskiego artysty - malarza p. A. Szyka, i o których to minjaturach wyraził się z zachwytem. Na moje ręce złożył p. prezydent Roosewelt życzenia dalszego powodzenia pracom w naszej Ojczyźnie.

— Jakie spostrzeżenia nasuwają się Panu Ministrowi po zetknięciu się z kołami finansowemi Stanów Zjednoczonych?

— Niezmiernie krótki czas mego pobytu w Stanach Zjednoczonych, jaki mi pozostał wolny od oficjalnych uroczystości w związku z przybyciem statku i wizytą w Waszyngtonie, poświęciłem na zetknięcie się z szeregiem przedstawicieli kół finansowych Nowego Jorku. Odwiedziłem szereg banków, które w ten czy inny sposób były związane w swej pracy finansowej z Polską.

Wszędzie spotykałem się z dużą znajomością spraw polskich i wszędzie dawano gorący wyraz temu podziwowi dla twórczych prac i wysiłków w dziedzinie organizacji życia państwowego pracy finansowej.

Polska metoda walki z kryzysem gospodarczym jest tam wysoce ceniona. Przekonałem się raz jeszcze, że mamy na świecie wielu bardzo nam życzliwych przyjaciół. Jestem głęboko przekonany, że istnieją możliwości rozwoju współpracy gospodarczej i finansowej między Stanami Zjednoczonemi a Polską.

Morze zabrało ciało rybaka

Walka z żywiołem w porcie

W porcie helskim, wpobliżu mola wyjściowego na otwarty Bałtyk, wczoraj, podczas silnie wzburzonego morza trzej rybacy kaszubscy na 2-ch łodziach, usiłowali zabezpieczyć przed nawałnicą sprzęt rybacki, znajdujący się w wodzie.

Ponieważ obie łodzie natychmiast zostały przez fale zalane i zatonęły, rybacy znaleźli się w wodzie na łasce rozszalałego żywiołu.

Jeden z nich Jan Bosz utonął, pozostali: Herman Bucz i Edward Król, zostali uratowani przez rybaków. Ciało tragicznie zmarłego rybaka Bosza, który pochodził z Boru pod Jastarnią, fale uniosły w głąb morza.

Samolot opadł na skałę

12 osób poniosło śmierć

NOWY YORK. (PAT). W Cheyenne (stolicy stanu Wyoming) spadł samolot, pilotowany przez lotnika, b. uczestnika wielkiej wojny. Ofiarą katastrofy padło 12 osób zabitych.

Katastrofa nastąpiła, gdy samolot unosił się ponad górami. Samolot potrącił o skałę, stracił śmigło i zleciał w przepaść.

Staruszka odebrała sobie życie

Wczoraj w domu przy ul. Sienkiewicza w Łodzi popełniła zamach samobójczy 85-letnia staruszka Teresa Heinicke. Staruszka, cierpiąca na rozstrój nerwowy skoczyła z drugiego piętra na bruk podwórza. W stanie ciężkim odwieziono ją do szpitala.

„Złota Rączka" wróciła do Polski

po gościnnych występach w Czechosłowacji

Do granicy polskiej odstawiona została przez policję czechosłowacką międzynarodowa kryminalistka, poszukiwana przez sądy w Polsce, Berta Knys, znana w świecie przestępczym pod pseudonimem „Złota rączka".

„Złota rączka" ścigana jest listami gończemi 4-ch sądów okręgowych na Kresach Wschodnich za niezwykle zuchwałe kradzieże i oszustwa. Przed dwoma laty Knys uciekła do Czech, gdzie dała się we znaki w Brnie i innych miastach. „Złota rączka" osiadła wkrótce w więzieniu czeskiem dla odcierpienia dwunastego zkolei wyroku.

Po odbyciu kary policja czeska odstawiła w b. tygodniu Bertę Knys do dyspozycji naszych władz śledczych.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Skład Polski na meczu z Węgrami

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego ustalił ostatecznie skład reprezentacji Polski na mecz lekkoatletyczny z Węgrami, jaki odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Budapeszcie.

Skład ten przedstawia się następujaco:

100 m. — Tęsiorowski i Krawczyk, 400 m. — Bianiakowski i Sliwak, 800 m. — Kucharski i Maszewski, 1500 m. — Noji i Kuźmicki, 5000m. — Noji i Fiałka, 110 m. płotki — Haspel i Niemiec, 400 m. — płotki — Hauke i Maszewski, skok wdał — Pławczyk i Hofman, skok wzwyż — Pławczyk i Niemiec, tyczka — Schneider i Klemczak, kula i dysk — Heljasz i Tilgner, oszczep — Lokajski i Turczyk, sztafeta 100 — 200 — 400 — 800 — Tęsiorowski, Sliwak, Biniakowski, Kucharski, lub: Krawczyk, Downarowicz (który jedzie jako rezerwowy), Biniakowski i Kucharski.

Nieudany atak na rekord światowy

Znany węgierski sprinter Kovacs zaatakował rekord światowy na 300 m. Próba nie powiodła się, gdyż Kovacs uzyskał czas 33,3 sek., o 0,1 sek. gorzej od rekordu światowego Amerykanina Paddock'a.

W tym samym biegu — po drodze — Kovacs ustanowił nowy rekord węgierski na 300 yardów wynikiem 30 sek.

Olimpijski turniej piłki nożnej

W Paryżu obradował wydział wykonawczy Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej. Na posiedzentu ustalono definitywnie przepisy gry dla turnieju olimpijskiego w piłce nożnej.

Wydział wykonawczy delegował jako swych przedstawicieli pp.: dr. Bauwensa (Niemcy) i Lotsy (Holandja) dla kierowania turniejem olimpijskim.

Ustalono, że w czasie igrzysk olimpijskich odbędzie się w Berlinie w dniu 13 i 14 sierpnia 1936 roku międzynarodowy kongres piłkarski.

Zatwierdzona dyskwalifikacja Karwińskiej Polonji

W związku z dyskwalifikacją polskiego KS Polonii na okres 6 miesięcy przez żupę cieszyńską, która to dyskwalifikacja została odrzucona przez zarząd dywizji, dowiadujemy się obecnie, że najwyższa czeska magistratura sportowa— Związek Piłki Nożnej zatwierdził niesłuszną dyskwalifikację klubu polskiego.

„Ceske Slovo" w sprawie tej pisze:

„W całej sprawie jest coś niejasnego i dlatego zatwierdzenie dyskwalifikacji jest dla nas niespodzianką. Ze względów sportowych nie możemy w tych warunkach pochwalić kary".

Kupon porady prawnej

Zimowe igrzyska olimpijskie

Program uroczystości otwarcia IV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garnisch Partenkirchen został już szczegółowo ustalony. Na stadjonie zimowym zgromadzą się delegacje wszystkich państw, a zawodnicy w kostjumach sportowych, ustawieni w porządku alfabetycznym, przedefilują przez olimpijski stadjon narciarski. Grecja, jako klasyczny kraj olimpijski, prowadzić będzie defiladę, Niemcy — jako gospodarze, iść będą na końcu.

Na czele każdej delegacji niesiona będzie tablica z nazwą państwa, za nią iść będzie chorąży, delegaci oficjalni, oraz zawodnicy w kolejności: wojskowy patrol narciarski, narciarze, łyżwiarze, hokeiści, saneczkarze i strzelcy na lodzie.

Po zajęciu miejsc przez członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, korpusu dyplomatycznego i gości honorowych, oraz po zajęciu miejsca przez kanclerza Rzeszy, odegra orkiestra niemiecki hymn narodowy, poczem prezes komitetu organizacyjnego poprosi kanclerza względnie jego zastępcę o dokonanie aktu otwarcia.

Bezpośrednio po tym akcie zabrzmi dzwon olimpijski i oddane zostaną strzały honorowe. Przy dźwiękach hymnu olimpijskiego zapalony będzie płomień olimpijski, a na najwyższy maszt wzniesiony zostanie olimpijski sztandar.

Na podjum wystąpi jeden z zawodników niemieckich i chorąży Niemiec dla złożenia przysięgi olimpijskiej. Po przysiędze, zawodnicy w powrotnej defiladzie opuszczą stadjon.

Bokserzy polscy z Gdańska pokonani w Bukareszcie

W sobotę bokserzy polskiej Gedanji z Gdańska rozegrali w Bukareszcie mecz z tamtejszym Klubem Kolejowym. Mecz zakończył się zwycięstwem Rumunów w stosunku 9:7.

Szczegółowe wyniki: (w kolejności wag od muszej do ciężkiej):

Wyszecki zremisował, Sierocki przegrał na punkty, Bianga zremisował, Hirsch przegrał na punkty, Gołębiowski wypunktował przeciwnika, Sarnowski przegrał na punkty, Hanske nierozstrzygnął walki, a Choma znokautował swego przeciwnika w drugiej rundzie.